





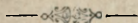
**Egz. archiwalny IBL**





Agz. Archiwum PAN

A PROPOS  
**TISZA-ESZLARSKIEGO**  
PROCESU.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 70  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA  
Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego.

1883.

Дозволено Цензурою  
Варшава 8 Сентября 1883 г.



21.731

---

Druk Przeglądu Tygodniowego ul. Czysta Nr. 2.

Wiele *rubli* wzięliście za napisanie tego artykułu? — zapytają nas wprost nasi antysemita, ludzie idealni, obrońcy narodu, dla których zdaje się jednak, wyższych argumentów i pobudek nad brzęczące nie ma na świecie! A przecież jest to faktem, iż my bezceremonijnie obwiniamy o „propagandę żydowską”, nie wspomnieliśmy bezpośrednio ani słówkiem o toczącym się od kilkunastu tygodni procesie w Tisza Eszlar, nie wypowiedzieliśmy jako redakcyja żadnego o tem co się tam działo zdania i cierpliwie, w milczeniu, czekaliśmy końca i wyroku powołanego do rozstrzygnięcia sądu. Czy tak postąpili rzekomi czciciele prawdy i obrońcy ludu od żydowskich pijawek? Nie, oni nie czekając długo, — bo i po cóż?! — przesądzili sprawę, zawyrokowali i gdyby od nich zależało, powiesiliby dziesięciu ob-

A propos.

1



winionych z całemi secinami ich współwyznawców! Na szczęście jednak i zaszczyt prasy warszawskiej, ciemni oi i fanatyczni ludzie, nie znaleźli więcej nad 3, wyraźnie trzy organa, gotowe służyć dziełu nienawiści i ciemnoty. Kiedy reszta dzienników i tygodników zachowywała albo milczenie wyożekujące, albo podawała obiektywne z dnia na dzień sprawozdania: Rola, Gazeta Warszawska i Przegląd Katolicki uważały za właściwe wypowiedzieć się *à priori*, w duchu antisemickim. Czynność rozdzielono między siebie. Ziemiańska (!), poważna (!!)

Gazeta Warszawska, nie zniżając się do obiektywnego przedstawiania faktów, oświećlała je od czasu do czasu zaczerpniętem z pism antisemickich światłem, ściśle donosząc, ile *pieniędzy* przysłali żydzi z całego świata do Nyiregyhaza dla przekupienia sądu i świadków, jaką urządzali agitację w całym świecie, nie ufając w sprawiedliwość swej sprawy i jaka radość opanowała ich w Wiedniu, skoro wyrok wypadł uniewinniający. Istotnie, trudno się bardziej wyzuć z uczuć ludzkości, jak natrzęsając z ra-



dosnego uniesienia, tryumfu tych, którzy w sprawie mogli przegrać życie i więcej niż życie, bo spokój całego pokolenia. Takie zachowanie się stoletniej Gazety wywołało aplauz na kartach Roli, powołanej do rozdawania wieńców dobrze zasłużonym w antysemityzmie. Tak, bo redakcyja Roli jest to hufiec święty, który rusza tylko w ostateczności na miejsca zagrożone, lub niesie odsiecz walecznikom naprzód wysuniętym. Tym razem rolę forpoczty odegrał Przegląd Katolicki, zagalopowawszy się bardzo daleko. W polemice z *Izraelitą* o Tisza-Eszlarski proces, zażądało to świętobliwe pismo, na parę tygodni naprzód przed wyrokiem sądu, aby wykształceni żydzi tutejsi, jawnie wyrzekli się solidarności ze zbrodniozymi rzeźnikami węgierskimi i tym sposobem uznali ich winę! Co...?!— śmiałość nie idąca dalej! O cóż tu w tym całym procesie szło? — o kwestyę dla wyznawców religii Mojżeszowej pierwszorzędną, o to, czy przepisy ich wiary, lub nawet przesady, dopuszczają zbrodnię morderstwa i użycia krwi chrześcijańskiej w celach rytualnych. Żądać tego

od wyznawcy mozaizmu, aby wbrew prawdzie, wbrew swej wierze, wiekowym zaprzeczeniom i brevem papieżkim, aktom królów i parlamentów, wyrokiem sądowym, uznał sam, nie czekając na rozstrzygnięcie sprawy, możliwość faktu, który zaciążyłby nieobliczonymi skutkami na jego losie! — czy to nie zawielka zaiste śmiałość?! I dlaczego? — dlatego, aby się przypodobać kilku rzeczywistym fanatykom z Przeglądu Katolickiego i Roli, bo przecież nikt inny niczego podobnego od żydów naszych nie żądał. Ale to, że powiemy grzecznie, „dziwne” żądanie i wystąpienie duchownego organu, jest dlań nadzwyczaj kompromitujące, dowodzi bowiem, iż redakcyja Przeglądu Katolickiego wierzy w haniebny przesąd o krwi chrześcijańskiej w celach rytualnych toczonej przez żydów, przesąd, który jest dla każdego oświeconego człowieka równie podłym, jak gdyby kto utrzymywał, iż znajdują się w Europie, choćby najbiedniejsi, choćby najciemniejsi, żywiący się z zasady mięsem ludzkim! Napróżno tu zsyłać się będziemy na ciemnotę fanatyzmu, który może tak do-

brze żydów, jak chrześcian, popychać do zbrodni—gdyż stanowczo już dziś wiemy, że objawy ciemnoty i fanatyzmu mają *zawsze* jakąś podstawę. Jeśli ciemny nasz owczarek uoina tajemnie trupowi rękę i zabiera ją z sobą w celach leczniczych, to antropologia dzikich ludów uczy nas dlaczego to czyni, jeżeli fanatyzm rozpałał stosy po całej Europie, to znamy podstawy, na których się opierał w swych czynach. Ale nauka dowiodła wszechstronnie, iż ani w prawach pisanych, ani w komentarzach, ani w tradycyi, nie istnieje nic podobnego, coby usprawiedliwiało używanie krwi chrześciańskiej lub w ogóle krwi ludzkiej przez żydów—owszem dowiedziono przeciwnie, że jest to najbardziej pojęciom religijnym izraelitów przeciwnie i że w tym właśnie kierunku fanatyzm ich nie może się rozwinąć, bez pogwałcenia właśnie swego źródła: wiary. Dziś wiemy już dobrze, iż podobne pojęcia są owocem nienawiści religijnej i plemiennej, od wieków zakłócających łono ludzkości i że po wszystkie czasy praktykowanie podobnego przesądu przez żydów nie dało się nigdy udowo-



dnio. Po wszystkie też czasy światłe umy-  
sły występowały przeciwko tej niegodziwo-  
ści, a w naszych narodowych tradycjach  
posiadamy pocieszające dowody, jak nasi  
przodkowie, w dobie oświaty, zapatrywali  
się na tę sprawę. Znany jest okólnik króla  
Stefana Batorego i jego rady senatu do  
wszelkich sądów, aby się nie ważono wszczy-  
nać spraw przeciw żydom o użycie krwi  
chrześcijańskiej, gdyż oskarżenia oparte są  
na przesądzie, ale odsyłano je do sądu kró-  
lewskiego. O tem wszystkim, o najściślej-  
szych badaniach naukowych (np. Chwalsona  
i innych) może nie wiedzieć gmin, mogą nie  
wiedzieć ludzie niewykształceni — ale re-  
dakcyja cywilizowanego i chrześcijańskiego  
pisma duchownego, aby o tem nie wiedziała,  
to zaiste... hańba. I do czegoż doprowadza  
tego rodzaju zaślepienie? jakąż hańbą, ja-  
kimż wstydem okrywa nietylko ludzi poje-  
dynczych, ale i całe społeczeństwa. Jak  
wyszły na wszczoju Tisza Eszlarskiego  
procesu Węgry? Oto kraj, uważany za oświe-  
cony i liberalny, pokazał się krajem ciemno-  
ty, fanatyków i tortur! Prawda, może to

i lepiej dla samych Węgier, iż duszna atmosfera ich narodowego życia znalazła w tym procesie wentylację, iż zamiast marzyć o wielkiej roli wszechświatowej, zabiorą się do reform wewnętrznych, ale w każdym razie honor kraju straszliwie skompromitowany został. A niestety, antisemici innej usługi oddać nie mogą, bo idea nienawiści plebiennej i religijnej innych owoców nie wydaje. Niechże się zaś nasi antisemici nie zaślaniają frazesem, iż ani szczepowej, ani religijnej walki nie toczą, ale ekonomiczną, bo gdyby tak było, to Rola i jej podobne organa, nie przechodziłyby na grunt szlachetczyzny, nie pieniły się z gniewu na Przegląd, który również ekonomicznych interesów klas wydziedziczonych broni, ile to w jego zakresie i możności leży. My nie robimy różnicy między szlachetczyzną, burżuazyją chrześcijańską czy żydowską, ani też między proletaryuszem żydowskim i katolickim, bo nie stoimy na gruncie religijnym i rasowym, który opuściły już wszystkie umysły oświecone i serca bijące dla prawdy i szlachetnej solidarności ludzi. Surowo więo

musimy się odnieść do podobnych wybryków, jakich się dopuścił Przegląd Katolicki wbrew swemu charakterowi duchownemu, a nawet wbrew własnej swej tradycji, jaką mu przekazał dawniejszy jego redaktor, a dziś ks. biskup sandomierski Sotkiewicz, na urzędzie administratora archidiecezyi warszawskiej, w chwili niecnej pamięci zaburzeń antisemickich w Warszawie. Wtedy Przegląd Katolicki stał na wysokości swego zadania, miał słowo pokoju i miłości na ustach, ale snąc nie w sercu, kiedy tak przedko szlachetną opuścił drogę. Lecz głos rozsądku, głos oświaty, głos honoru, powinny zrobić swoje; Przegląd Katolicki, uznając pomyłkę, powinien opuścić stanowisko najmniej dla niego odpowiednie i zostawić wyzysk złych namiętności tym, którzy, jak Rola, krzyczą na lichwę żydowską, ale się tuczają lichwą naszej ciemnoty i pobierają odsetki od naszego narodowego honoru. A nie cofniemy słów naszych, mamy dowody w rękę, w samym przebiegu Tisza Eszlarckiego procesu; nie chcemy też, aby czytelnicy nasi wierzyli nam na słowo i postaramy



się wykazać na samym procesie, jakie to skutki pociąga dla społeczeństwa nienawiść, fanatyzm i zaślepienie antisemitów. Nie można również lekceważyć takich lekcyj i takim faktom należy dać w imię ludzkości i cywilizacji jaknajszersze rozpowszechnienie. To obowiązek każdego oświeconego człowieka i godność swoją czującego organu publicznego. Dlatego też nie zważając, iż wszystkie pisma, mniej lub więcej obszernie opowiedziały proces Tisza Eszlarski, my omówimy jeszcze te fakta. Naturalnie, nie mogąc powtarzać kilkunastu długich protokółów posiedzeń sądowych, mimo niezrównanej ich ciekawości i charakterystyki, ograniczymy się na sumarycznej ekspozycji faktu, a damy głos obszerny, prawie in extenso, prokuratorowi i obrońcom, gdyż tam znajdujemy materiał nietylko dla samego procesu w Tisza Eszlar, ale i dla całej sprawy żydowskiej, we wszystkich krajach i we wszystkich miejscach.

---

## I.

Ławę oskarżonych zasiedli: Leopold i Abraham Braunowie, Abraham Buksbaum, Adolf Junger, Samuel Lustig, Józef Scharff Salomon Schwartz, Emanuel Taub, Jankel Smilowicz, Łazar Weinstein i Herman Wolner — wszyscy mojżeszowego wyznania. obrońcy podsądnych Karol Eötvös, Aleksander Funtak, D-r Bernard Friedmann, Ignacy Heimann, i D-r Maks Sohekely; obrońca strony cywilnej (wdowy Solymossy) Szalay; prokurator Seyferth.

Po krótkiej mowie przewodniczącego sądowi przysięgłych, prokurator zadeklarował, iż interes państwa leży głównie w wyjaśnieniu wszystkich szeregów sprawy gorączkowo zajmującej całą Europę niemal od roku, lubo rząd nie podziela wiary w rzucone na żydów oskarżenie. Pochodzi to ztąd,

iż władza wyższa nie ma dość zaufania do pierwotnego śledztwa, które nie wolne jest od namiętności, a cały dowód w procesie ogranicza się do zeznań czternastoletniego chłopca, składanych pod bezpośrednim wpływem członka sądu, któremu Maurycy Scharf oddany został w opiekę. — Przewodniczący na to zauważył, iż sąd dalekim jest od przypuszczenia w rozpoczętej sprawie zbrodni rytualnej. Podsądni kategorycznie zaprzeczyli jakiegokolwiek bądź ze swej strony winy i rozpoczęło się słuchanie świadków, z których pierwszym stawał Maurycy Scharf. Rozpowiedział on jako 1 kwietnia zeszłego roku, w sobotę, między godziną 11-tą a 12-tą w południe, widział jak podsądni żydzi, z ojcem jego Józefem Scharfem na czele, zwabili do synagogi nieboszczkę Esterę Soly mossy, a rozebrawszy ją położyli na stole, rzeźnik Schwartz przeciął jej gardło, a inny żyd trzymał naczynie w które krew ściekającą w talerze zlewano. Na krzyżowe pytanie prezesa sądu i obrońców, chłopiec odpowiedzi swoje zaczyna zawsze od wyrazów: „pierwszego kwietnia” i t. d. Na zapytanie Eötwö-



sa: czy nie wyuczył go kto tych odpowiedzi wierszem i czy nie mógłby ich powtórzyć po niemiecku? — świadek odpowiada, iż po niemiecku nie umie, lubo wiadomo iż do czasu rozpoczęcia sprawy nie umiał po madziarsku, a mówił żargonem niemieckim. — Głębokie wrażenie na obecnych sprawiła naczyna konfrontacya młodego Scharfa z ojcem. Na uwagę ostatniego, iż — on jego syn, a jednak fałszywie przeciw niemu świadczy, Maurcy zawołał: „nie ja ale ty kłamiesz”; a kiedy mu ojciec robi wymówkę: dla czego do mnie odzywasz się tak bez szacunku? — młodzieniec odpięra: a jakże mam mówić, może jaśnie wielmożny panie?! — Następnie oświadcza, iż nie chce mieć nic wspólnego z żydami i nigdy żydem nie będzie, a księża zapewnili go, iż użycie chrześcijańskiej krwi dla żydów jest konieczne. Na ostatnie zapytanie ojca: kto!wrazie jego śmierci na szubienicy, spowodowanej fałszywymi zeznaniami syna, zajmie się tym ostatnim, malec odpowiada: „mnie weźmie pod swą opiekę ministerstwo spraw wewnętrznych”. — Ścisłej badany, niemógł się jednak

powstrzymać od sprzeczności. — Tak np. na zapytanie obrońcy, czy krew z rany Estery ciekła obficie czy wolno, odrzekł iż sączyła się kroplami, co jest niemożliwością. Niektórzy obwinieni twierdzili, iż malec wcale ich nie zna, lecz Maurycy temu przeczył i twierdził, że ich zna dawno i osobiście, a następnie utrzymywał, że ich zupełnie nie zna i raz tylko widział w synagodze. Świadkowie dowiedli co do Maurycego Scharfa, iż był zawsze złem i krnąbrnym dzieckiem, sprawiał nie jedną przykrość rodzicom i uciekał z domu, raz nawet rzucił nożem w macochę... Dalej przesłuchano matkę Estery, siostrę małoletnią Zofię i panią Hury, u której zaginiona zostawała w usługach, i która w ową sobotę posyłała ją do miasta po różne sprawunki, oraz wiele innych kobiet, które w ów dzień przechodząc około synagogi, słyszeć miały wydobywające się z niej różne odgłosy i krzyki wołające o pomoc. Zeznania te sprzeciwiają się zeznaniom Maurycego Scharfa co do czasu; ten ostatni wskazuje stanowczo godzinę zbrodni między 11 a 12, świadkowie zaś, między niemi siostra zmar-

łej, widzieli ją o pierwszej, smutną i zapłakaną — co przypisywali wyłajaniu jej przez panią Hury, dwa razy posyłającą dziewczynę do miasta. Leon Grosberg z Tisza-Eszlar zeznał, iż tego dnia rozmawiał z panią Hurą, która mu rzekła: „szukam mojej służącej, którą posłałam do sklepu; porządnie zwymyślałam leniwą dziewczynę i jednak niewraca”. Pani Hura w sądzie zaprzeczyła temu. Ale najmocniej obala twierdzenia Maurycego Scharfa, dowiedzione zeznaniami chrześcijańskich i żydowskich świadków alibi niektórych podsądnych. Tak np. służka Onody, chrześcijanka, zeznała pod przysięgą, iż owej soboty widziała podsądnego Brauna między 11 a 3 godziną bawiącego jako gość na wsi. Szynkarz Jakób Zismann świadczy, iż Buksbaum kandydat na rzeżaka, mieszkał u niego i tej soboty poszli obaj do miejscowej synagogi na modlitwę, wrócili o jedenastej, a w pół do dwunastej zjedli obiad i położyli się spać, nie wstając do dziewiętej. Toż samo potwierdziła Katarzyna Berga chrześcijanka, służąca Zismanna.— Sekretarz sądowy Peczely, któremu oddano



Maurycego Soharffa w opiekę, zeznał iż malec mówił mu zaraz po przybyciu do Nagyfalu, iż dobrze znał Esterę Solymossy — na sądzie jednak Maurycy zaprzeczył jakiegokolwiek znajomości swej z Esterą. — Dramatyczną była scena gdy obrońca Eötvös zapytał tegoż Peczely, czy jest tą samą osobistością, która skazaną została na 15 lat więzienia za popełnione zabójstwo? Stał on jak wryty i nie mógł nic wymówić przez kilka minut — oprzytomniawszy odparł: „Jestem tu przywołany w charakterze świadka a nie na to, żebym słuchoł nikoziemnych obelg — sam Sponga morderca Mailatha nie doznał większego cierpienia”. — Na nieszczerście dokument urzędowy zakomunikowany sądowi, nie dozwalał wątpliwości i Peczely oddalony został od wiarogodnych zeznań.

Andrzej Racske b. komisarz policyjny, a obecnie właściciel ziemski, zeznał iż na pierwotnem śledztwie, w jego obecności, Maurycy Scharf zeznania składał dobrowolnie i bez żadnego z czyjejkolwiek strony przymusu. Lecz to twierdzenie obalonem zostało zeznaniami służby Racskego, które dowio-

dły, iż chłopca darto za uszy, kułakowano, bito knutem, skoro się wahał świadczyć przeciw ojcu. Gdy służąca Lisko opowiadała o tem sąsiadom, została obita i wypędzoną ze służby.—Jedną z najważniejszych wskazówek w całym procesie stanowi protokół spisany z Maurycego Scharfa przez sędziego Bary, już po indagacyi Peczely'ego; początkowo chłopiec zeznawał zwykle swoje: „widziałem jak zarzynano Esterę w synagodze.” Na to powiedział sędzia: Moje dziecko mówisz nieprawdę, z twoich zeznań nie mogę się orientować. Pamiętaj że jest Bóg, który surowo każe tych oo kłamią w podobnych razach. Może pragniesz kogo ocalić i dla tego uciekasz się do kłamstwa. Mówię ci, nie oszczędzaj nikogo, mów tylko samą prawdę i nie ukrywaj nic. Wtedy malec rzekł: jeżeli mam prawdę powiedzieć, to niewidziałem nic. *Sędzia:* A dla czego zeznawałeś u Racskego, żeś widział jak zabijano Esterę w synagodze. Czy oię tam bito? *Maurycy:* kilkakrotnie ciągnięto mię za uszy, a Peczely mówił iż zgniję w więzieniu, jeżeli nie powiem żeś widział jak Esterę zabi-

jano, w przeciwnym razie zostanę swobodnym. Powiedziałem toż samo prokuratorowi Nagy i sędziemu Bary, ale mi powiedziałem żebym nikomu nie mówił o tych wyrazach Peczely'ego. Protokół ten wniesiony został w sądową księgę.

Młodzieniec w dalszym ciągu trzyma się ściśle swej roli. Między nim a starym ojcem przychodzi do takich scen :

— Moje dziecię, synu mój, kto cię nauczył takich zeznań? Powiedz mi to tylko, kto cię nauczył?...

— Nikt, mówię z własnej woli.

— Peczely, nikt jak tylko Peczely. Dlaczego chcesz zmienić wiarę — za co czujesz do mnie taką nienawiść?!

— Nie chcę być żydem...

— Ależ dlaczego, czyż nie jestem twym ojcem, a tyś moim synem? czemuż zawiniliśmy względem ciebie?

— Odkąd znajduję się w domu komisarza, wiem że żydów nienawidzą w Węgrzech i że oni nie są madziarami. Oto dlaczego nie chcę być żydem.

— Czyż o mnie nie żał? czyż ci nie żał

A propos.



biednych starców, którzy siedzą na ławie oskarżonych i niewinnie mogą zginąć. Mów prawdę, nie lękaj się niczego (Tu Scharf gorzko płacze i załamuje ręce). Dziecko moje, zlituj się nad nami, mów prawdę...

— Powiedziałem już prawdę.

— Coś mi powiedział, kiedy pracowałem w Feslera i spytałem ciebie co słyhać w Eszlar? czyś nie powiedział mi wtedy, że znaleziono trupa Estery.

— Tak — odrzekł Mauryoy po długiej pauzie.

— Jakże mogłeś mi to mówić wtedy, gdyś widział zabójstwo Estery w synagodze?

— Tak mówiono we wsi.

— Skoroś widział zarznięcie Estery w synagodze, trzeba było ojcu powiedzieć, że to jest nieprawda, gdyż Ester dawno umarła — wtrąca Eotvós.

Mauryoy milczy, a Józef Scharff odchodzi na swoje miejsce, mruczając: „gdyby dziecko było w moich rękach choć dziesięć minut, zmusiłbym je do mówienia prawdy”.

Tak się przedstawia główny świadek i wiarogodność jego świadectwa. Zostają

u swych opiekunów, czytywał tylko antysemityczne pisma Fügetlenzeg i Budapest i twierdził, iż nie powróci z ukończeniem procesu do żydów, gdyż oi chcą go zabić. Jak wiemy, Maurycy z równą łatwością powrócił do ojca i rodziny, skoro ta została uniewinnioną. Zdaje się, że w głębi tego charakteru nie ma żadnych podstaw i stałych pojęć, mimo pewnej elastyczności inteligencyi i że młodzieniec ten, jeśli nie będzie bardzo starannie wychowany dalej, zmarnuje się stano wczo.

---

## II.

Co się stało z trupem Estery Solimossy? Ta część dochodzenia w materyale śledczym przedstawia jeszcze więcej niedostatków i jaśniejsze rzuca światło na bezpodstawność posądzeń.—Ignacy Matey rusin, flis, jest w tej drugiej połowie procesu tem, czem w pierwszej Maurycy Scharf; jego zeznania są osią około której kręci się oskarżenie, a te zeznania pięć razy zmieniał, twierdząc za każdym razem, iż poprzednie są fałszywe. W pierwszym zeznaniu danem z piętnastu innymi świadkami w Nyiregyhaza oświadczył, iż o niczem niewie i nigdy na oczy nie widział podsądnych: Dawida Herszko i Jakóba Smilowicza. Następnie w zeznaniu złożonem w Tisza-Lek, twierdził, iż stojąc z Herszkiem na tratwie, widział jak Smi-

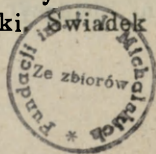


łowicz wręczył temu ostatniemu jakiegoś trupa, którego ten ostatni sznurem przywiązał do tratwy, następnej nocy wyciągnął takowego z wody przy pomocy zeznającego, ubrał w suknie przyniesione przez jakąś kobietę i rzucił zwłoki napowrót do wody. Mateya obiecano szczerze wynagrodzić, jeżeli wszystko co widział zatrzyma w tajemnicy, w rodzaju zaś zadatku, Herszko dał mu 56 guldenów. Zeznanie to Matey powtórzył w Nyiregyhaza z większemi tylko jeszcze szczegółami, ale w Marmarosz-Siget pod przysięgą stwierdził, iż wszystko co dotąd powiedział w Tisza-Lek jest zmyśleniem i kłamstwem, przed sądem zaś zaparł zeznanie w Marmarosz Siget, a utrzymywał toż samo co w Tisza-Lek. obrońca podsądnych Eötvös, zstawił kontruujące się zeznania Mateya i zażądał oskarżenia świadka o krzywoprzysięstwo.

Nader ciekawe są zeznania podsądnych do tego punktu skargi.—Vogel obwiniony o przewiezienie trupa stanowczo zaprzecza temu, Smilowicz zaś, który się poprzednio przyznał co do przyjęcia od Vogla trupa,

w sądzie objaśnia to naciskiem i groźbami sędziego Bary i odwołuje, co zeznał dawniej. Vogel mówi tak: „Kiedym się nie przyznał do tego co mi zarzucał Bary, tenże uderzył mię kilkakrotnie w twarz. Przy następnej indagacyi sędziego krzyknął: mów prawdę! Kiedym oświadczył, że właśnie mówię prawdę, sędziego kazał przynieść wiadro wody i zmusił mię do wypicia trzech kubków; widząc iż mimo to niezmieniam moich zeznań, Bary począł mię bić kułakami. W tej chwili wszedł komisarz Recsky i krzyknął: „Będę cię dotąd męczyć, póki nie powiesz prawdy!” i z temi słowy rzucił się na mnie bijąc pięściami po głowie i piersiach, krzycząc: mów prawdę przeklęty żydzie, albo cię zabiję! Następnie rozkazano mię związać i odprowadzono do ciemnicy, gdzie leżałem przez kilka godzin. Kiedy wszedł do mnie Recsky, oświadczył iż każe mię powiesić za obie nogi... nie zlekłem się tego, i wtedy powleczono mię na podwórze, gdzie stała szubienica. Mimo to zostałem wiernym prawdzie, lubo w skutku doznanych cierpień byłem bardzo osłabiony i chory; pognano

mię natychmiast piechotą do drugiej wsi i wtedy tylko gdym padł bezprzytomny, położono mię na furę. Następnie trzymano mnie jedenasto dni w odosobnieniu i zamknięciu, dwunastego dnia, sędzia Bary rozkazał przyprowadzić mię przed siebie. Powiedziałem mu, że o niczem niewiem i mówię rzeczywistą prawdę. Raz jeszcze konfrontowano mię ze Smilowiczem, — ale ten nie mógł powiedzieć ani dnia, ani godziny mnie-manego naszego spotkania; wtedy sędzia wyszedł z nim do drugiej izby, a skoro powrócił, Smilowicz już wiedział dzień i godzinę kiedy to wszystko się stało.” — Na zapytanie prokuratora podsądny odpowiedział, iż sędzia Bary nie zawsze spisywał z jego zeznań protokół, ale wszędzie go bito, a w Tisza Lek trzymano zamkniętym w ohlewku. Zeznania przed sądem Piotra Mateya wprost zaprzeczały twierdzeniom Ignacego Mateya. On i trzech jego towarzysze zauważyli trupa pod tratwą i wyciągnęli takowego na brzeg. Trup był ubrany, bez włosów i tak silnie rozłożony, iż natychmiast wykopali dół i pochowali zwłoki.





Maurycy Widder na konfrontacyi z Ignacym Mateyem zeznał, iż wszystko co tenże twierdzi—jest zupełnem kłamstwem, gdyż nigdy nie otrzymywał żadnego trupa od Herszka i nie przywiązywał go do tratwy; następnie opowiadał iż sędzia Bary pięć razy pociągał go do protokołu i za każdą razą groził mu, jeśli się nieprzyzna. Widder siedział w więzieniu dwadzieścia dwa dni.

Podsądni Gross i Klein protestują przeciw obwinieniu; pierwszy posądza o całą tę intrygę Onodego, który działał w porozumieniu z sędzią Barym; Klein twierdzi, iż przy śledztwie byli obecni Onody i kilku księży. Sędzia krzyczał: przyznaj się ty psie żydzie! a gdy podsądny mówił, iż jest niewinnym, iż nie ma się do czego przyznać, zaprowadzono go przed komisarza Recky, który mu groził obnażoną szpadą, dalej zmuszono go wypić trzy kubki wody; a skoro to niepomogło, zbito podsądnego tak, że zawołał: „mówcie co mam gadać, wszystko powiem!”—Bardzo ważne światło rzucają zeznania świadków, którzy byli obecni obdukcyi lekarskiej trupa znalezionej

w Cisie. Jan Lapossy pastor z Tisza Eszlar utrzymuje, iż niemogły to być zwłoki Estery Solymossy, gdyż piersi tejsze nie były tak rozwinięte, a toż samo potwierdza nauczyciel Barnoni i służąca Hani. Matka Estery stanowczo zapewnia, iż wyciągnięta z Cisy topielica nie jest jej córką, lecz w jej zeznaniach znajduje się bardzo dużo sprzeczności. Według protokołu oozy trupa były zamknięte powiekami — ona (matka) widziała je otwartymi. Poprzednio twierdziła, podobnie jak Hury i Maurycy Scharf, iż tego dnia Estera miała na sobie żółtą chustkę, w sądzie jednak utrzymywała iż chustka była czarną. Poprzednio utrzymywała iż w Dada z nikim się nie spotkała, w sądzie zaś zeznała, iż zbliżył się tam do niej jakiś porządnie ubrany jegomość, lecz co z nią mówił nie może sobie przypomnieć. Świadkowie żydzi jednomyślnie utrzymują, iż przy obdukcji trupa niedopuszczono obecnością ani jednego żyda a skoro który z nich podeszedł za blisko, Onody i inni panowie odganiaли precz. Świadkowie Yanny i Toth (sługi) twierdzą, iż topielica

nie była Esterą; na zapytanie obrońcy jakiego wzrostu był trup, Toth odpowiada: wyższy niż ja. obrońca Eotvos zwraca uwagę sądu, iż świadek ma 150 centim. wysokości, kiedy długość trupa równała się 140, co wykazuje fałszywość zeznania. — Na następnem posiedzeniu przesłuchano jeszcze pięciu świadków w tym samym przedmiocie; niejaka Vamossy matka, zażądała aby wytoozono sprawę jej córce, która zeznając pod przysięgą alibi podsądnych, dopuściła się krzywoprzysięstwa. Skoro zaś prokurator zwrócił jej uwagę, iż tym sposobem gubi własne swe dziecko — odparła, iż musi to zrobić dla zasłonięcia córki od mieszkańców Tisza Eszlar, którzy przyrzekli zemstę za złożone na korzyść żydów świadectwo. Córka, Julia Vamossy stanęła przed sądem w oplakanyim stanie tak, że musiano wnieść w protokół okoliczność pobicia świadka. Świadek Yurany był obecnym przy obdukcji zwłok; zeznaje on, iż był to trup prawie dziewczynki, piersi rozwinięte lepiej, oczy zamknięte, lecz podniósł powieki i ujrzał iż są ciemno czarne, zęby białe, nieprawidłowo-

we (znaki te odpowiadają w zupełności podanym przez matkę). Wiadomo zaś, iż pięciu świadków zeznało, że trup miał oczy niebieskie. Świadek Julia Szakelessy gotowa przysiąc, że trup był zwłokami Estery; zwracała ona uwagę doktorów na niektóre znaki potwierdzające tożsamość trupa z Esterą, jako to blizna na nodze — lecz jej nie słuchano i zeznań do protokołu nie wciągnięto. Świadek Yurany twierdzi jeszcze, że w protokule było pierwotnie „pierz nierozwinięta”, ale to wyrażenie w następstwie zastąpiono terminem „pierz wychudła”. Zeznania tego świadka, którego przeszłość jest zupełnie czystą, wywarły głębokie wrażenie, gdyż dowodziły, iż znalezione zwłoki w Cisie, są istotnie szczątkami Estery Solimossy i wieść o podrzuceniu ciała jest tylko sztucznie a z rozmysłem rozpuszczonem kłamstwem. Z peszteńskich ekspertów, D-r Schentauer oświadczył, iż coraz mocniej nabiera przekonania, że trup znaleziony w pobliżu Dada jest zwłokami Estery. Jakoż ekspertyza trzech biegłych profesorów peszteńskiego uniwersytetu bez-



pośrednio przeczy ekspertyzie na miejscu, i skłania się do mniemania, że istotnie znaleziono trupa Estery, a ponieważ na szyi nie znaleziono żadnego śladu nacięć — hipoteza więc podtrzymywana zeznaniami Maurycego Scharfa upada.

---

### III.

Dajmy teraz wolny bieg mowie prokuratora Sayfertha, którą wygłosił po ukończeniu badań sądowych. Z mowy tej wyjmiemy to tylko co się odnosi do istoty procesu, a pominiemy rzeczy formalne, lub omówienia dotyczące samego biegu procesu. Prawda, nie jest to najmniej ważna strona, ale raczej ciekawą być ona może dla madziara, dla prawnika zastanawiającego się nad niedostatkami swego sądownictwa, nad stanem swego społeczeństwa pogrążonego w ciemnościach obyczajowych i zakłóconego wstrętną rasowo-religijną agitacją.— Prokurator był zmuszony odpierać na wstępie zarzuty czynione mu o żydofilstwo, dowodzić karogodnej namiętności w prowadzeniu pierwotnego śledztwa, wskazywał jaki jest stosunek

właściwy prokuratoryi do obwinionych, jakie jest stanowisko rządu, który ma obowiązek doszukać się prawdy nietylko dla tego aby winnych ukarać, lecz także aby ich i uniewinnić i zniszczyć fatalny przesąd hańbiący społeczeństwo w XIX wieku. — Prokurator wskazuje, iż pierwotne śledztwo raz uczepiwszy się poglądu na wypadek w Tisza Eszlar, jakoby był zbrodnią w celach rytualnych, religijnych lub nareszcie morderstwem fanatycznym, wysilało się na wszystko, aby usprawiedliwić takie zapatrywanie, pomijając inne wskazówki, któreby mogły rzucić światło na wypadek wzięty sam w sobie. Otóż w takim razie obowiązkiem prokuratora jest ściślej rozebrać wszystkie okoliczności sprawy, czego też on w swej mo-  
wie dopełnia.

„Ze śledztwa wynika, iż dziewczynka Estera Solimossy, pozostająca w służbie u p. Hury, wysłaną została pierwszego kwietnia r. z. o południu, z części wsi Tisza Eszlar zwanej Uj-Falu przez swą gospodynię za sprawunkami do sklepu kupca Kohlmayera, leżącego na drodze prowadzącej do

drugiej części wsi zwanej O.-Falu; tu ją spotkała jej siostra Zofia, Róża Rosenberg, Julia Vamossy, następnie ją widzieli b. gminny woźny Józef Kapozi i stangret Mikołaj Topazo. Ten ostatni spostrzegł Esterę niknącą za tą częścią grobli, z kąd widać Tisza Eszlerską synagogę, gdzie dziewczynka miała jakoby zginąć pod nożem Salomona Schwartza, przy współudziale Abrahama Buksbauma, Leopolda Brauna i Hermana Wernera, jak wskazywały zeznania małoletniego Scharfa. Zofia Solimossy, Róża Rosenberg i Julia Vamossy widziały Esterę w godzinę po południu, kiedy inni świadkowie podają czas przed południem, tak że można przypuścić zniknięcie około południa.—Pozostawmy na stronie zeznania Maurycego Scharfa, jak również poszukiwania sędziego śledczego za trupem Estery, a przeńmiemy się do Tisza Dada, gdzie 18 lipca r. z. wyciągnięto kobiecego trupa. — Z szybkością błyskawicy, po najdalszych zakątkach rozeszła się wieść, iż trup Estery został wynaleziony i cały świat sądził, że zagadka pokrywająca przyczynę zniknięcia dziew-



czynki rozwiązana zostanie. Ubiór trupa, na którym nie znaleziono żadnych śladów gwałtownej śmierci, uznanym został za suknie należące do Estery Solimossy, które miała na sobie w dniu zniknięcia. W każdym innym razie zwykłym, podejrzenie o zabójstwo musiałyby wobec tego faktu zniknąć—ciało zostałoby pochowane i rana sercu matczyńskiemu stratą córki zadana, zblizniłaby się z czasem. — W normalnych warunkach byłby to naturalny przebieg rzeczy. Lecz w dobie wojny między anti i filosemitami uprzedzenie do żydów było zbyt silne, aby podejrzenie na nich padłe mogło być tak prędko rozproszone. Niepodobna aby obraz zabójstwa Estery stworzony z taką pracą, z pogwałceniem prawności mógł zniknąć bez żadnego śladu.

Teraz, po zamknięciu sądowego dochodzenia, na zasadzie otrzymanych dowodów, mam śmiałość kategorycznie twierdzić, iż znajdujące się w sądzie szczątki kobiecego trupa, są ciałem znikłej pierwszego kwietnia r. z. czternastoletniej dziewczynki Estery Solimossy. Mogą mi zarzucić: czyliżby oko

matki dało się oszukać, czyż serce macierzyńskie nie zabiłoby na widok trupa swej córki, poszukiwanej w ciągu tygodni i miesięcy z gorączkową energią? Rozumiem i odczuwam znaczenie tego pytania — i zmusza mię to zatrzymać się nad niem. Skoro jednak zważymy przedwstępne śledztwo w Tisza Dada i w Tisza Eszlar, znajdziemy rozwiązanie zagadki. Wyciągnięty z rzeki trup został rozebrany do naga, całe ubranie było troskliwie schowane i dopiero w trzy dni po pochowaniu zwłok, rzeczy przedstawiono matce. Pokazano więc trupa nagiego, pozbawionego włosów i brwi, zniszczonego przez czas. Łatwo więc pojąć iż matka w trupie takim, na szyi którego nie było znaków gwałtownej śmierci, nie poznała zwłok córki, gdyż w ciągu długich miesięcy, a może nawet i teraz żywiła przekonanie, iż dziecko jej pewnego razu w sobotę padło pod nożem żydowskich rzezaków. Dla tego też, jak to sama oświadczyła w sądzie, nie chciała patrzeć na trupa, uważnie spojrzeć w twarz, którą kan. med. Horwath przy obdukcji zoperował. Taki sposób oglę-

A propos.

3

dzin, niedopuszczając żadnego nawet podejrzenia o stronność, musiał doprowadzić nie do poznania trupa, ale do wprost przeciwnego rezultatu, co musiałyby mieć miejsce nawet wtedy, gdyby zwłoki nie uległy takiemu rozkładowi, jaki został skonstatowany ekspertyzą peszteńskich doktorów.—Taka tedy okoliczność, iż w wydobytym z rzeki w Tisza Dada trupie, ani matka ani krewni nie poznali Estery, niema żadnego dowodowego znaczenia. Może ktoś zauważy, iż trup podlegał obdukcji w obecności dwóch lekarzy i chirurga i na podstawie tej ekspertyzy nie można przypuścić, aby to były zwłoki Estery, dziewczynki 14 letniej, nierozwiniętej, do ciężkich robót używanej i nie noszącej obóvia, kiedy trup wskazywał kobietę nie mniej jak osiemnasto a prędeż dwudziestoletnią, którą sądząc ze stanu panogci pracowała nie tak twardo, nosiła obówie a według niektórych poszlak, umarła nie dawniej jak przed dziesięciu dniami, i którą włosów pozbawiła obca ręka.—Lecz niepodobna uznać ani poglądów ekspertyzy ani wysnutych stąd wniosków eksper-

tów.—Najlepszą krytyką tego protokołu i zawartych tam poglądów, jest zeznanie złożone tu przed sądem, przez jednego z ekspertów — lekarzy: „gdybyśmy wiedzieli jakie skutki pociągnie ta sprawa, jakie znaczenie będzie temu przypisane, inaczej byśmy się wzięli do rzeczy—ale nie myśleliśmy o tem wszystkim”. Odrzucając przeto protokoła pierwotnej ekspertyzy, opieram się na odezwie peszteńskich profesorów, którzy bogaci światłem postępującej wiedzy, rozproszyli ciemności przesądu i dopomogli objawić się prawdzie. Mianowicie ta część jest ważną w odezwie peszteńskich profesorów, gdzie podanie pierwotnej ekspertyzy co do wieku, rozwoju, sposobu życia i okoliczności śmierci, uznano za niewytrzymujące krytyki. A więc powołuje się na zdanie profesorów peszteńskich, iż tu leży trup dziewczynki wieku od 14 do 17 lat, zmarłej przed kilkunastu tygodniami do chwili pierwszej ekspertyzy, który przebywał więcej niż tydzień w wodzie i tam naturalnym rzeczy porządkiem pozbył się włosów i paznogi.—Nie powoduję się tu moim autorytetem, ale idę



w ślad za mojemu przekonaniem, tak jak one się uformowały na zasadzie protokołu paszteńskich profesorów, których ekspertyze nie tylko zgadza się z okolicznościami sprawy, ale i objaśnia powstałe błędy co do długości ciała, koloru oczów. Opierając się na tej ekspertyzie, oraz na obecności sukien, twierdzą iż znaleziony trup w Tisza Dada jest zwłokami znikłej Estery Solimossy.

Tu następuje pytanie, dla czego pod sądny Jankiel Smilowicz nietylko w śledztwie pierwotnym ale i przed sądem zeznał iż on, na propozycję A. Vogla 11 lipca r. z. między Małym i Wielkim Tarkami przyjął trupa od Marcina Grossa i Ignacego Kleina, dla wręczenia go Dawidowi Herszko w tym celu, aby tenże przewiózł ciało po Cisie i porzucił niżej Tisza Eszlar. Dalej w jakim celu Dawid Herszko przyznał się przed sądem do przyjęcia trupa, przywiązania takowego do tratwy, którą kierowała inna osoba, przyznał że przetransportował go dalej i niżej Tisza Eszlaru przebrał go przy pomocy Ignacego Mateya w suknie dostarczone przez starą kobietę, co potwierdził pod przysięgą

Ignacy Matey. Otóż te zeznania Jankła Smilowicza i Dawida Herszko, wymożone jak podają podsądni siłą, należy postawić w rzędzie tylu osobliwości w jakie obfituje ta sprawa. Gdyby nawet temu niewierzyć, co potwierdzają jednak świadkowie, Jan Roka i Józef Kazimierz, to i tak zeznania ich nie odpowiadają warunkom sądowego dowodu. Początkowo Smilowicz i Herszko przeczyli przewozowi trupa, Vogel, Gross i Klein nigdy się do tego nie przyznali, a następnie dwaj piersi przyznali się do takich bajecznych czynów, które żadną miarą nie potwierdzają okoliczności sprawy—a bez tego, według naszych praw, przyznanie się podsądnych niema żadnej siły. Brakuje punktu zasadniczego dla objaśnienia pochodzenia trupa, który jakoby został dostarczony kontrabandą.

Sądząc ze wspomnianych wyżej zeznań, trupa cuchnącego o kilka staj, przewożono z mniejszą ceremonią niż to się czyni z koszykiem zgniłych owoców. Godzi się wątpić, aby trupa odziewano nizej Tisza Eszlaru w suknie przyniesione przez jakąś kobietę.

która ze względu iż przybycie flisaków nie mogło być obliczone ze ścisłością, całemi dniami musiała na nich oczekiwać i każdej przepływającej tratwie dawać znaki, dopóki nie dał się poznać rzeczywisty a nieznany jej spółnik. W takim stanie rzeczy zeznania Ignacego Mateya, kilkakrotnie składane i odwoływane, również trzeba odrzucić. Skutkiem tego, zeznania Smilowicza, list tegoż z więzienia do Rosenberga, namawiający go do przyznania się, zeznania świadka Ceresz o żydowskich naradach nocnych u Grosberga, trzeba zaliczyć do tych świadectw, które według Monteskiusza zarówno mogą posłużyć do obwinienia jak i do uniewinnienia. Oto w jakim stanie znajduje się obwinienie co do kontrabandy trupa, obwinienie zaprzeczone ekspertyzą peszteńskich profesorów. Przejdźmy teraz do zeznań Mauricego Scharfa.

W gminie Tisza-eszlarskiej rozeszła się już dnia 1 kwietnia wieść o zaginięciu Estery Solimossy. Mówiono, że powracała ona drogą, prowadzącą do synagogi; mówiono następnie, że w synagodze zamordowaną zo-



stała. Temu wszystkiemu przysłuchuje się zupełnie obojętnie tameczna władza gminna i polioyjna; nie czyni ona żadnych kroków w celu przekonania się, czy Estera była rzeczywiście w synagodze, lub jej pobliżu, o czem winnaby się była wtedy dowiedzieć od pasterzy, którzy pilnowali trzedy w tej okolicy. Nie uczyniono tego, pozostawiając sędziemu śledczemu szukanie sobie świadków i dowodów. Sędzia śledczy znalazł rzeczywiście świadków i oskarżonych.

Najprzód ukazuje się na scenie czteroletni synek stróża synagogi Józefa Scharfa, który według tej opowieści osobiście pomagał zabójstwu; dalej występuje czternastoletni niedorostek Maurycy Scharf, który wtedy niewiedział jeszcze, iż brał również udział w morderstwie, jak to twierdził mały jego braciszek, lecz za to i obecnie utrzymuje, że na rozkaz swego ojca zawołał przechodzącą Esterę, aby w domu ojca zdjęła świeczniki ze stołu, co zwykle czyniła stara kobieta Stefania Batori lub jej piętnastoletnia córka Zofia. Następnie Estera — zawsze według Maurycyego Scharfa — zdjąw-



szy świece zaprowadzoną została do przed-  
sionka synagogi, gdzie przez dziurkę od  
klucza niby miał widzieć, jak dziewczynkę  
rozebrano z odzieży do koszuli, Abraham  
Buksbaum, Leopold Braun i Herman Vol-  
ner obalili ją na ziemię, a Salomon Schwarz  
przeciął jej gardło nożem, krew zebrano  
w dwa talerze i zlano w jeden garczek. Po  
dokonaniu tej operacyi i opatrzeniu przeoię-  
tego gardła chusteczką, odziano trupa w suk-  
nie. W tej chwili obwinieni Adolf Junger,  
Abraham Braun, Samuel Lustig i Łazarz  
Weisstein wyszli z głębi synagogi i zasło-  
nili trupa tak, że Maurycy nie może powie-  
dzieć ściśle co się z nim stało. Domyśla się  
tylko, że trupa przeniesiono przez okno wy-  
chodzące na podwórze synagogi i schowano  
czasowo w stóg siana, znajdujący się w po-  
bliżu.

Maurycy Szarf jest jedynym, bezpośred-  
nim świadkiem morderstwa, które stanowi  
przedmiot oskarżenia. Zeznanie jego, oraz  
okoliczność, że Estera zniknęła na drodze  
prowadzącej do synagogi, stanowią jedyne  
dowody zbrodni. Samo zeznanie Maurycego

nie jest dowodem wystarczającym na potępienie obwinionych, tak dalece, że sąd nie uznał za możliwe dopuścić go do wykonania przysięgi. Przeciwno jego zeznaniom mówi wiele jeśli nie wszystkie okoliczności. Zaprzecza temuż świadectwo Janowej Fekete, utrzymującej, iż w dzień wypadku, o godzinie, w której przypuszczalne morderstwo miało być dokonane, widziała dwóch żydów stojących przed synagogą, co, gdyby rzeczywiście miało miejsce, Maurycy nie mógłby przecież przez otwór od klucza zaglądać, ponieważ oni, czatujący, widzieliby go i nie dopuścili tego. Świadczy przeciw zeznaniom chłopca i to, że w początku zaprzeczał, jakoby wiedział coś o zniknięciu Estery, oraz, że później utrzymywał, iż chustka dziewczyny była żółta, a okazało się, że kolor jej był czarny. Dalej zeznał Maurycy Scharf, że dziewczynę położono na ziemi nogami do drzwi, że usta jej zawiązano chustką, i że ubierano trupa, nie zmieniając jego leżącej pozycji; po rozpatrzeniu zaś przez sądy miejsca wypadku, świadek zeznał, że nogi dziewczęcia w odwrotną by-

ły zwrócone stronę i że ubierano trupa, postawiwszy go na nogi. Według słów jego, cięcie było głębokie, lecz krew nie tryskała, a płynęła wolno, co zdaniem biegłych lekarzy, jest nieprawdopodobieństwem. Koszula Estery miała być stosownie do zeznań świadka, krwią zbroczona, a chemik miejscowy zaprzecza znajdowaniu się cząstek krwi na bieliźnie z wody wyciągniętego trupa. Biorąc tedy na uwagę wszystkie te okoliczności, jak również i to, że w miejscu gdzie się zbrodnia miała spełnić, nie znaleziono żadnych śladów krwi, że przez otwór od klucza chłopiec nie mógł widzieć sceny, która miała się rozegrać na ściśle wskazanem przezeń wprzód miejscu w pokoju, że na szyi trupa wyciągniętego pod Dada, nie było śladów cięcia, — biorąc ra uwagę to wszystko, twierdzę, iż zeznania Maurycego Scharfa nie mają żadnej wartości, i na żadną zgola wiarę nie zasługują. Nie uwzględniając przeto zeznania Stefani Langyel, która nie umie powiedzieć, w jakim mianowicie czasie słyszała wołania o pomoc, utrzymuję, że *Estera Solimossy nie utraciła życia sposobem,*

*przez Maurycego Scharfa opisanym.* Estera nie znajduje się już wśród żyjących, lecz nie umarła ona pod nożem rzeźnika! Najmniejszy fakt nie przemawia też i za tem, aby dziewczę to miało utracić życie w skutek innego karygodnego czynu. Zniknięcie jej i śmierć są dziełem przypadku, jak to przypuszczał szanowny prezes. Powodem do powstania baśni, że Estera padła ofiarą krwawych praktyk religijnych, jest postępek samego obwinionego Józefa Scharfa, który pocieszając wdowę Solimossy, wzbudził podejrzenie w tej kobiecie, bardzo skłonnej do wiary w zabobony, że to żydzi zabili jej dziecię, aby krew jego do jakichś obrzędów użyć. Przesąd ten znalazł wielu zwolenników i wreszcie zaprowadził do zarządzenia przez władze procesu sądowego, który nie posiada w istocie żadnego przedmiotu, czyli substratu.

Gdy więc sprawa niniejsza nie ma właściwie przedmiotu, gdy zbrodnia, nad którą debatowaliśmy, nie została dokonaną, przeto i zarzut współudziału w niej, oraz usiłowanie jej utajenia, upada sam przez się i ni



kogo obciążać nie może. Mojem przekonaniem, sprawa niniejsza wzbogaca historię pomyłek jeszcze jednym wypadkiem, którego w interesie czci krajowego prawnictwa, szczerze i z głębi serca żałuję. Mojem zdaniem, winniśmy zdjąć ze wszystkich tu obecnych oskarżonych ciężące na nich obwinienie. Lecz zdania tego nie narzucam nikomu, szczególnie w tym wypadku, gdzie wniosek mój, jako prokuratora, nie może krępować sędziów. Jeżeli wysoki sąd nie dzieli moich zapatrywań, jeżeli uważa świadczące przeciwko oskarżonym dane za dostatecznie uzasadnione, to niechaj nie zważa bynajmniej na mój wniosek, a z ustawą prawną w rękę i poczuciem sprawiedliwości w sercu, wyda wyrok według własnego uznania!

W tej chwili spoczywają na mnie spojrzenia wszystkich moich ziomków, a nawet całej ucywilizowanej ludzkości! W takiej chwili nie powinien nikt ciężaru, jakim go obarczono, zwałać na obce barki. Niechaj każdy z nas czyni co powinien i ma odwagę przyjąć odpowiedzialność za swe czyny! Niechaj ma odwagę zdać z nich rachunek

przed Bogiem, przed światem, potomnością  
i własnym sumieniem!

*Uważam oskarżonych za niewinnych i wnoszę,  
aby Sąd uwolnił ich z pod zarzutu i jego skut-  
ków!"*

#### IV.

Nie będziemy przytaczać ani w całości, ani w streszczeniu zarówno przemów obrońcy strony cywilnej (matka Solymossy) ani adwokatów strony oskarżonej; niewątpliwie są to piękne krasomówcze dzieła obrony, zawiera się w nich wiele trafnych uwag o kwestyi żydowskiej w ogóle i na Węgrzech—lecz dla celu, któryśmy sobie założyli, wystarcza to co wypowiedział prokurator i co potwierdził wyrok sądu. Niewątpliwie, przesąd chrześcijański o zabijaniu dzieci w celach rytualnych przez żydów stanowił podstawę na której, dzięki wypadkowemu utonięciu dziewczyny Solimossy w Tisza Eszlar, węgierscy przywódcy antysemityzmu inscenizowali ponury dramat, uwłaczający w najwyższym stopniu narodowi madziarskiemu, kalający cywilizację

u schyłku dziewiętnastego wieku.—Okoliczności ułożyły się tu tak fatalnie, dzięki naprężeniu poprzedniami agitacyami antysemitycznymi, iż sądownictwo węgierskie w osobie ministra sprawiedliwości, znajdowało się w trudnem położeniu, jaki kierunek nadać wszczętemu i przebiegle prowadzonemu śledztwu pierwotnemu, przyczem niezależność stanu sędziowskiego, wolność konstytucyjna i swoboda prasy panujące w Węgrzech, pomagały do rozgłosu w opinii publicznej.—Gdyby zrazu zaniechano procesu publicznego, jak to zdrowy rozsądek na podstawie pierwotnego śledztwa nakazywał—antisemici byliby wyśpiewywali wieczną swę zwrotkę o pieniądzach żydowskich, przekupieniu sądowych władz i tym podobnych ekscesach, czemu święcie wierzyłby tłum, przekonany głęboko o używaniu krwi chrześcijańskiej przy rozczynianiu macy. Należało więc z konieczności dać wolny bieg sprawie — w tej nadziei, iż skoro lud ujrzy bezpodstawność oskarżenia, uciszą się namiętności i ułożą stosunki.—Niestety, było już zapóźno, zbyt długo trwały przygoto-



wania do procesu, agitacya antisemicka zbyt głębokie zapuściła korzenie w nieoświeconych a wyzyskiwanych kapitalizmem—wyższe klasy żydowskie niech się tu w piersi mocno uderzą — masach ludowych, aby wyrok sądowy ostatniem był słowem Tisza-Eszlarskiego procesu. Jakoż nieupłynęło paru tygodni, gdy słowo o twypowiedział lud czynem, wypisał je krwawemi głoskami mordów, pożogi, rabunków na życiu i mieniu żydowskiem. Kiedy zapadłego kąta nad Cisą, gdzie się wszczął proces, strzegły dostateczne siły pandurów, dragonów i piechoty — dano znać z innej okolicy Węgier, po tamtej stronie Dunaju, o wszczętej przeciw żydom krucyacie. Jadąc z Pesztu koleją na południe ku Tryestowi, przebywamy dolinę największego w Europie południowej jeziora Balaton (Błotne, Plattensee) o ludności mieszanej sławońsko-madziarsko-niemieckiej. Tutaj w miasteczku Zala-Egerszeg, 23 sierpnia z powodu błachej kłótni między żydem i mieszczaninem, wybuchły nieporządki, jak się zdaje uprzednio ukartowane i czekające stosownego hasła.

Nagle bowiem cała okolica stanęła w ogniu anti-semickiego ruchu, a miasteczka Zala-Egerszeg, sąsiednie Zala-Lőwő, Keszthely, Kanisza, Csurgo, Berzencze i sąsiednie wioski, zostały zawicbrzone i rabunkami żydowskich domów, sklepów i warsztatów splondrowane. — Jeżeli z otrzymanych telegramów—które wiedzą jak „efektowne” spojrzenia rzucali zamaskowani, na welocypedach rozjeżdżający się agitatorowie — strącimy znaczną część na przesadę, to i tak pozostanie niezbitą prawdą, iż chłopci, służba dworska, rzemieślnicy wraz ze swemi kobietami, tworząc bandy od 100 do 400 ludzi silnie dowodzone przez osoby z klas wyższych, rozbili i zrabowali wszelką własność żydowską przy okrzyku: „precz z żydami, elien Istoczy!”—Naturalnie, nie obyło się tutaj bez zabójstwa na żydach, oraz na tych, którzy w ich obronie stawali. — Przybywające na miejsce wojsko — na nieszczęście zawsze w niedostatecznej ilości — spotykane było przez uzbrojony w siekiery i widły tłum, który posłuszeństwa władzy odmówił, tak iż opór należało bagnietem i kulą uśmierzać, przy-

A propos.

4

czem liczba zabitych i rannych ekscedentów, zawsze musiała być znaczną. Naturalnie, zamiast uspokojenia osiągnano w takim stanie rzeczy większe tylko rozdrażnienie, jak to zawsze bywa, skoro siła militarna do której się odwołano jest niewystarczającą.— Tu wypada nam zwrócić uwagę na dwa fakta. Według dotychczasowych depesz ruch ludowy poczyną przejawiać ogólniejsze intencje w okrzykach: „precz z panami, precz z własnością!” Jeżeli to nie jest wymysł zbyt usłużnych korespondentów, w takim razie prąd wypadków wymykałby się z rąk antisemickich agitatorów i zwróciłby się przeciwko nim samym, gdyż antisemityzm krzewiły głównie klasy nowo-zachowawcze, zamożne stosunkowo, z wiejskiego obywatelstwa i burżuazyi złożone. Wskazywałoby to tylko, iż wilk nie chodzi nigdy samotnie, a pogwałcone zasady sprawiedliwości, tolerancji, wolności, zawsze się mszczą na gwałcieliu. — Druga okoliczność jest według nas ważniejszą. Z przedwstępnego śledztwa uwięzionych ekscedentów, mianowicie chłopów, jest widocznem, iż działali oni

mniemając, że tego sobie życzy rząd i że za rabunki przy wypędzaniu żydów, mają zapewnioną bezkarność. — Fakt ten powtarza się stale, historycznie w dziejach ruchów ludowych i naturalnie służy za środek działania dla tajemniczych agitatorów. Bądź jak bądź, lud wyprobuje na swojej skórze, co są warte wszelkie podburzania, nienawiść religijną i rasową za podstawę mające. — Byłoby jednakowoż rzeczą bardzo smutną, gdyby przez złe zrozumienie swobody — moralni ojcowie antisemickiego ruchu, pp. Istoczy, Onody, Simony, Verchoway et tutti quanti, uniknęli kary dla tego, że na rabunku i podpalaniu nie zostali schwytani, kiedy ich narzędzie — ślepy i ciemny tłum — pada pod kulami piechoty lub kijami pandurów.

Pociągnięcie do odpowiedzialności tych panów czy to przed trybunałami, czy przed izbą, której są członkami, możeby ocuciło inteligencję madziarską do solidarnego odezwania się, przeciwko antisemickiemu ruchowi. Dotychczas bowiem to zachowanie się inteligencji w masie, ośmielało właśnie



antisemitów i wytwarzało ową niezdecydowaną atmosferę publicznej opinii, pod wpływem, której wszelkie ekscesy są możliwe. Wielu z inteligencji, a nie tylko na Węgrzech ale i wszędzie, w szczególności zaś u nas, sądzi, iż milczeniem w tej sprawie dogodzi najlepiej położeniu. Niedawno Warszawskie *Słowo*, pytało się: cui bono został wydany Tisza-Eszlarski proces w polskim języku, jak gdyby opis tak ważnego, choć ujemnego w dziejach cywilizowanej Europy wypadku, nie był pożądanym. Niestety, milczeniem, tuszowaniem i omijaniem, tak ważna sprawa jak żydowska, nie da się załatwić. Trzeba mieć odwagę zajrzeć jej w oczy. Przedewszystkiem trzeba stanowczo powiedzieć to, co znakomity patriota węgierski Kossuth powiedział swoim ziomkom: „Nigdy nie robiłem różnicy między ludźmi z powodu ich rasy, mowy lub wyznania i nigdy jej tobić nie będę. Antisemicka agitacja wzbudza we mnie, jako w człowieku XIX stulecia, *uczucia wstydu*; jako węgier żałuję, że się objawia w Węgrzech, a jako patriota muszę ją potępić. Potępiam ją już

dla tego, że wobec zachodzących społecznych i ekonomicznych stosunków, bierze ona objawy za przyczyny, już to jakby była narzędziem obcych krajowi wrogich działaczy, odwraca uwagę od poznania *rzeczywistych* przyczyn naszych złych stosunków i od środków ich usunięcia. Potępiam ją i dla tego, że *w ogóle niema praktycznych celów*. Nie mogę przypuścić u węgrowskiej głupoty, by choć jeden człowiek u nas mógł wierzyć w możliwość zniesienia równouprawnienia, albo wygnania sześciu do siedmiu kroć sto tysięcy ludzi z kraju — w Europie, w dziewiętnastym wieku — gdyby już myśl taka, sama przez się nie była moralną potwornością”.

Otóż, gdyby to rozumne i uczciwe credo, całą masą i czynnie poparła inteligencya wszystkich krajów, tacy panowie Stöckerzy, Istoczy, Onody, Suworyny, Pichny, Jeleńscy et consortes, zeszliby w rozbiórce stanowiska żydów na grunt właściwy, którym nie jest ani wyłączność, ani rasa, ani religia— ale oświata i ogólne stosunki ekonomiczne

klas pracujących do wyzyskujących. Lecz  
niestety, dużo jeszcze... krwi i łez popłynie,  
zanim ta prosta prawda ohwałę ludzkości  
stanowiąca, poznana zostanie. Smutno!

---



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH. PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 79  
Tel. 26-68-63





F

21.231